Nr. 91. Lwów — Niedziela dnia 19 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 80 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Na pierwszej stronicy ... za wiersz petitowy albo jego miejsce ... [illegible]

Dziś: D. 2 po W. Emmy | Jutro: św. Agnieszki P. | N. 2 po Woskr. Irydyona Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 14 | Zachód „ „ 6 „ 47

Długość dnia g. 13 m. 33 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 kwietnia.

Zabobonne wieśniactwo włoskie niepokoi się, szemrze, w Kalabryi i na Sycylii zaczyna wykrzykiwać, bo różne znaki zapowiadają nieurodzaj i nędzę, która już zbyt długo i ciężko daje się we znaki ludowi. Pierwszy niepomyślny znak, który przeraził chłopów w całym kraju, ukazał się w Wielką Sobotę. Tego dnia odbywa się co roku we Florencyi jedyna na świecie uroczystość. Wyjeżdża z Prato ogromny, dziwnego kształtu wóz, opleciony słomą, sianem, gałęziami winogradu, fig i oliwek; ciągną go woły, ozdobione kwiatami i wstążkami, a lud idzie po bokach i z tyłu, śpiewając balladę o pięknym rycerzu toskańskim Pazzino de Pazzi, który przyłączył się był do wyprawy krzyżowej cesarza Fryderyka II i pierwszy w roku 1229-ym zatknął na murach zdobytej Jerozolimy chrześcijańską chorągiew. Wówczas dziwne rozrzewnienie ogarnęło jego duszę, porwał go taki religijny zapał, taka gorąca chęć przeniesienia Grobu Zbawiciela do ojczyzny, że się rzucił w tłum Saracenów i szedł jak piorun, rąbiąc niewiernych ognistym mieczem. Spadające głowy kładły się pod jego nogami i wnet wyrastały w duże ostre skały; zewsząd krew buchała tak obficie, że brodził w niej po kolana, potem po pas, potem już do ramion ona mu sięgała, a w policzkach, uszach i szyi miał utkwione strzały. Lecz do ramion przyrosły mu skrzydła i on już nie szedł, ale leciał. Wpadł do świątyni i zdrętwiał z rozpaczy. Oto ujrzał Grób Zbawiciela tak wielki, tak ciężki, że go całe rycerstwo nie zdoła udźwignąć. Padł więc krzyżem na ziemię i począł błagać Najświętszą Pannę, aby westchnęła go dobrą myślą, jak ma ślub spełnić. I wtedy posłyszał głos, który jak granie organów mówił mu prosto do duszy: Grób Zbawiciela musi tu zostać, aby cały świat się nawrócił do prawdziwej wiary, a dla twej ojczyzny dość będzie małego kawałka drzewa z tego Grobu; weź tedy ową relikwię i zanieść ją do Florencyi, a ona każdej wiosny będzie budziła ziemię do pracy, z której będą dla ludzi soczyste owoce, jeśli oni na nie zasłużą. A czy zasłużyli, to im każdej Wielkiej Soboty powie ta relikwia. I jak kazał głos, tak uczynił sławny rycerz toskański Pazzino de Pazzi.

Śpiewa lud tę balladę, a umajony wóz wjeżdża na plac S. Maria del Fiore i zatrzymuje się przed otwartemi drzwiami sławnej florenckiej katedry — Duomo. Tam kardynał w otoczeniu całego duchowieństwa celebruje Mszę Św. Od ołtarza do wozu, nad głowami rozmodlonej rzeszy, przeciągają drut i jedwabny sznurek. Nastaje wielka cisza, zbliża się moment, w którym relikwia, przyniesiona przez Pazzino, a znajdująca się w puszce nad ołtarzem, oznajmi ludowi, na co w tym roku zasłużył. Bije godzina dwunasta, kardynał donośnym głosem zaczyna Gloria in Excelsis! — lud pada na kolana, a zapalony na ołtarzu ognisty gołąb, la colombina, leci po drucie, pociągany na sznurku, przez cały kościół do wozu, okrąża go i wraca do ołtarza. Jeśli odrazu zapalił słomę, siano, gałązki, będzie wszystkiego wielka obfitość; jeśli wóz leniwo zajął się ogniem, dużo trwóg przeżyje rolnik i niewiele zbierze; a jeżeli tylko dym pokaże się nad wozem, a płomień nie buchnie, smutek będzie w kraju i łez dużo popłynie. Największy niedowiarek musi temu wierzyć, bo la colombina przepowiada niemylnie i nie ma we Włoszech wieśniaka, któryby natychmiast nie chciał się dowiedzieć, jak zapowiedź wypadła.

W tym roku ognisty gołąb źle wróżył — i oto po przewodniej niedzieli zaczęły się zimna, we wtorek mróz uderzył i zwarzył kiełki, zawiązki owoców, potem śnieg zaczął sypać, ubielił niwy, połamał gałęzie oliwek i fig, a na morzu szalała taka burza, że na Adryatyku i dokoła Sycylii zginęło dużo statków rybackich. Więc chłopi zaczęli szemrać, zwłaszcza sycylijscy, gdzie mało co się zmieniło na lepsze od pamiętnych rozruchów przed blisko dwoma laty. Poprzedni gabinet Crispiego postanowił był rozparcelować państwowe dobra i na długie spłaty rozdać bezrolnym chłopom, lecz z wielkiego zamysłu prawie nic nie wykonano, gdyż powstało tylko 119 nowych zagród. Chciano wykupić wszystkie dobra szlacheckie, aby je kawałkami rozdać chłopom, ale właśnie margrabia Rudini stanął wtedy na czele przeciwników takiego środka, a zresztą na wykonanie go nie znaleziono pieniędzy. Nie ma ich i teraz, a Rudini, stojący u steru, pewnie po dawnemu jest przeciwnikiem wykupienia ziemi szlacheckiej. Król zamianował hr. Codronchi wielkorządzcą Sycylii, dał mu tak rozległe pełnomocnictwa, że nazywano go wice-królem, ale on może tylko zbrojną siłą utrzymać spokój w prowincyi, zresztą zaś nic dla niej nie jest w stanie zrobić, a tymczasem socyaliści, uwolnieni z więzień na mocy amnestyi, którą Rudini zaraz po objęciu steru wyrobił u króla, zaczęli jątrzyć pomiędzy ludem. Więc oto znowu zaczął się niebezpieczny ferment, zanosi się na rozruchy nietylko na Sycylii, ale i w Neapolitańskiem i w Romanii. Dzienniki drastycznie opisują nędzę ludu i jego gotowość do czynów rozpaczy; podobno parlament, skoro tylko się zbierze, rozpocznie drażliwą rozprawę o bankructwie ziemiaństwa. Dwaj ministrowie w gabinecie poprzednim, p. Barazzuoli we Florencyi, a jenerał Mocceni w Sienie przemówili teraz na zgromadzeniach za dalszem prowadzeniem wojny z Abisynią, wołając, że hańbą byłoby podpisać pokój z Menelikiem. W obu miejscowościach zakrzyczano ich i rozbiegłszy się po mieście, wołano „pokój! pokój! precz z Afryką!“ Zaraz potem cała prasa, oprócz kilku crispowskich dzienników, wystąpiła natarczywie za pokojem, nawet za ustąpieniem z Kasali, którą najlepiej oddać wojsku egipskiemu, a w ostateczności choćby derwiszom, byle się wycofać z tej kosztownej sprawy.

Francuskie pisma, z zasady nieprzyjaźne Włochom, wręcz zapowiadają rychły wybuch rewolucyi. Oczywiście trzeba to włożyć między bajki; ale prawdą jest, że wewnętrzne położenie królestwa jest ciężkie, i że lud szemrze, bo nietylko mu źle, ale jeszcze gorsze zapowiadają wróżby, w które chętnie wierzy.

Z Francyi znowu donoszą o możliwości walki rządu z duchowieństwem z powodu podatku, nałożonego na majątki kościelne w zamian za podatek spadkowy, którego te majątki opłacać nie mogą, bo nie przechodzą z rąk do rąk. Ostateczny termin, dany przez rząd stowarzyszeniom religijnym do zapłacania wymierzonego im podatku, skończył się 1 bm. Skarb państwowy miał otrzymać trochę więcej niż półtora miliona franków, otrzymał zaś tylko 171.500 fr. co wskazuje, że tylko niektóre stowarzyszenia poddały się woli radykalno-socyalistycznego gabinetu. Wszystkie inne zakony oświadczyły, że płacić nie mogą, bo są ubogie, nie mają żadnego dochodu i — jeśli wola rządu — to niech je zlicytuje. Zachodzi tu następująca okoliczność. Rząd w swym nowym projekcie systemu podatkowego uwalnia ludzi niezamożnych od wszelkiej daniny na rzecz państwa, ale znać nie stosuje się to do stowarzyszeń religijnych, bo są katolickiemi. Rząd uważa, że majątek jakiegoś klasztoru składa się z cząstek, będących osobistą własnością każdego zakonnika osobno — a właśnie ogólny podatek wynosi tyle, ileby wynosił, gdyby ów majątek należał do jednej osoby. Nielogiczność postępowania rządowego jest tedy widoczna. Albo gabinet radykalny nie uznaje tak zwanej „moralnej istoty“ posiadającej majątek przeznaczony na cele dobra publicznego, a więc uwolniony od podatku, i w takim razie powinien każdego zakonnika uważać za niezamożnego obywatela, wolnego od podatku, albo też uznaje zakony za „istoty moralne“, pracujące dla dobra publicznego, a nie dla siebie i także uwolnić je od podatku. Stać na obu wbrew przeciwnych stanowiskach nie można. Ponieważ termin uiszczenia podatku minął, przeto urzędy fiskalne zwróciły się do rządu z zapytaniem, czy wolno wystawić dobra klasztorne na licytacyą. Nad tą sprawą zastanawia się ministeryum, a jest przypuszczenie, że p. Bourgeois nie zechce pogarszać swego położenia walką z duchowieństwem.

Korespondencye.

Poznań 15 kwietnia.

Niedawno na jednem z zebrań bydgoskiego „Towarzystwa technicznego“ wygłosił inspektor przemysłowy p. Boehm dłuższy referat o handlu i przemyśle w obwodzie rejencyi bydgoskiej. Referat ten oparty był na urzędowych datach, a pokazało się z niego, że przemysł północnego obwodu księstwa przedstawia się faktycznie daleko pokaźniej, aniżeli ogólnie mniemano.

W bydgoskim powiecie istnieją kopalnie węgla brunatnego, w inowrocławskim kopalnie soli i wapna. Istnieją jeszcze inne rodzaje przemysłu, które nie opierają się już na ściśle lokalnych potrzebach, lecz zakrojone są na więk ze rozmiary i już nawet poza granicami księstwa zdobyły sobie dobrą sławę. A więc 4 fabryki maszyn, po jednej fabryce: mebli, obuwia, pieców, wyrobów fajansowych; 2 huty szklane itd. Przemysł rolniczy reprezentują: gorzelń 105, mączkarń 30, mleczarn 87, młynów wodnych 152, wiatraków 572. Przemysł związany z przedsiębiorstwami budowlanemi jest także bardzo rozwinięty; istnieje blisko 350 cegielń tudzież mnóstwo tartaków. Ogromnie rozwinęło się również w ostatnich czasach cukrownictwo; w obwodzie bydgoskim jest obecnie cukrowarń 10, a więc o 2 więcej niż w obw. poznańskim.

Roczna produkcya tych wszystkich gałęzi przemysłu wkracza już w setki milionów marek. A miliony te, to żniwo zręcznie wyzyskanych płodów ziemi naszej, płyną prawie wyłącznie do kieszeni niemieckich. Bo zaledwie 10 proc. przedsiębiorstw związanych z rolnictwem znajduje się w rękach polskich, a cały rozwój przemysłu datuje się dopiero od kilku ostatnich dziesiątek lat, a więc powstał wyłącznie dzięki przedsiębiorczości i energii niemieckich żywiołów napływowych. Trudno dziś już Polakom podołać konkurencyi starych fabryk niemieckich. Ale nie braknie jeszcze innych gałęzi przemysłu odłogiem leżących, których eksploatowanie tak samo opłacać się może, jak zajętych już gałęzi. Że naszym przedsiębiorcom na dobrych chęciach i solidarności nie zbywa, tego dowodem następujący dodatni fakt. Oto w Ostrowie zebrało się niedawno 30 właścicieli dóbr i postanowiło wybudować cukrownię w pobliżu Ostrowa. Spora garstka obywateli zobowiązała się również hodować buraki specyalnie dla tej powstać mającej cukrowarni.

Z Gdańska donoszą, że ma się tam niezadługo odbyć wiec Polaków katolików. Powodem jest potrzeba regularnych kazań polskich i śpiewu polskiego w kościołach katolickich gdańskich. Niemcy bowiem, wychodząc z tego założenia, że wszyscy Polacy rozumieją po niemiecku, a Niemcy nie rozumieją po polsku, zaprowadzili wszędzie po kościołach katolickich kazania niemieckie. Że zaś Niemców katolików jest w Gdańsku o wiele mniej niż Polaków, przeto rozporządzenie takie jest krzyczącą niesprawiedliwością. Celem wiecu będzie tedy wysłanie deputacyi do biskupa chełmińskiego z prośbą o zniesienie tych szkodliwych już dla samego katolicyzmu rozporządzeń.

Istniejące tutaj oddawna patryotyczne stowarzyszenie „Stella“ urządza jak rokrocznie kolonie feryjne dla biednej dziatwy. W tym roku jednak postanowiło zwrócić szczególną uwagę na dziatwę polską, uczącą się w Berlinie. Wydano odezwę dla obywatelstwa W. Księstwa, wzywającą do oświadczenia, kto z obywateli zechce przyjąć i bezpłatnie podczas wakacyi utrzymywać biedne polskie dzieci z Berlina. W ten sposób ci biedacy, którzy cały rok szkolny oddychają powietrzem berlińskiem, będą się rozkoszowali widokiem pól i łanów ojczystych i usłyszą polską mowę na polskiej ziemi.

Nowe miejsce rozrywki dla tutejszych mieszkańców zostało tu założone. Jest to wielki ogród publiczny na obszarze 14 morgów na przedmieściu św. Łazarza. Zbudowano w nim salę koncertową na 1500 osób. Czy na tych koncertach usłyszymy znowu melodye polskie, to jeszcze pytanie. Zdaje się jednak, że tak, bo oto już zarząd ogrodu zoologicznego czyni u władz wojskowych usilne starania, aby zniosły niedawno wydany zakaz grywania polskich melodyj.

Rzym, 12 kwietnia.

Wielki napływ cudzoziemców, pomiędzy którymi turyści polscy byli licznie reprezentowani — nadał, jak co roku, okresowi świątecznemu cechę wielkiej światowej pielgrzymki do Rzymu. Obliczają, iż około 60.000 cudzoziemców przybyło do Rzymu na święta Wielkanocne. Spotykało się ich, obchodzących kościoły: św. Piotra, św. Jana Lateraneńskiego Sancta Maria Maggiore, kościół Jezuitów, zwiedzających Forum, Palatyn, Kolosseum, Termy Karakalli itd. Odwiedzali groby wielkotygodniowe w Wielki czwartek, piątek i sobotę, słuchali *Miserere* w świątyni Watykanu. Na szczęście przez cały ten czas przyświecało nad Rzymem ciepłe słońce i pogoda dopisała.

W pierwsze święto Leon XIII-ty odprawił o godzinie 8-ej zrana Mszę św. w kaplicy sykstyńskiej w obecności 1.500 osób, przeważnie cudzoziemców. Po odprawieniu nabożeństwa Ojciec św. rozmawiał z kilkunastu osobami, poczem wyniesiono go w lektyce do pokoi prywatnych. Wszyscy obecni mogli się naocznie przekonać, iż zdrowie Papieża nie pozostawia nic do życzenia.

Nowe ministeryum, któremu się nie bardzo wiedzie w Afryce, zrobiło ważny krok w wewnętrznej polityce Włoch. Oto dla wyspy Sycylii, która dotychczas zawsze cierpiała na zbytniem oddaleniu od Rzymu i nie mogła się rozwijać na równi z innemi częściami państwa włoskiego, ustanowiono osobnego komisarza królewskiego z siedzibą w Palermie.

Komisarzem tym mianowany został hrabia Codronchi, z Bolonii, człowiek zdolny i energiczny. Otrzymał on jednocześnie rangę ministra bez teki i bardzo obszerną władzę, która niezbędnie jest potrzebną, jeśli radykalne reformy, jakich gwałtownie potrzebuje Sycylia, mają być przeprowadzone. Jedynie w najważniejszych kwestyach będzie obowiązanym zasięgać zdania i upoważnienia rady ministrów. Zaprawdę, wielki był czas, aby ministeryum włoskie przystąpiło do zreformowania średniowiecznych stosunków na wyspie. Reformy pójdą w najrozmaitszych kierunkach: ekonomicznym, politycznym, administracyjnym, socyalnym. Nieuniknionem będzie rozwiązanie wielu rad miejskich, rozciągnienie nadzoru i opieki nad wszelkiemi wyborami, gdzie prowincyonalne kliki gospodarowały dotąd bezkarnie. Okaże się również koniecznem zmienić system opłat miejskich, znieść niektóre małe a uciążliwe dla biednej ludności opłaty. Trudniejszemi zapewne, ale równie pilnemi, okazują się ważne reformy, dotyczące robotników wiejskich i kopalnianych (w kopalniach siarki), powstrzymanie lichwy toczącej wieśniaków, wreszcie kwestya opatrzenia ludu wiejskiego w ziemię. Zadanie to jest ogromne, i wymagać będzie szeregu lat, zanim będzie mogło być przeprowadzonem.

Z Massawy donoszą, że niefortunny eksgubernator Erytrei, jenerał Orest Baratieri, zamyśla opuścić karyerę wojskową i pragnie jak najprędzej wycofać się do życia prywatnego, w rodzinnem miasteczku Mori, w Trydencie austryackim. W obecnej chwili Baratieri, zajęty jest redakcyą obszernego dokumentu w obronie swojej działalności w Afryce.

Nowy poseł austro-węgierski przy Kwirynale, baron Pasetti-Friedenburg, wystąpił tutaj w Rzymie z pierwszem wielkiem przyjęciem w salonach ambasady w pałacu Chigi. Rozesłano 600 zaproszeń. Ambasadorowi pomagał w przyjmowaniu gości hr. Wiśniewski, pierwszy sekretarz poselstwa. Królestwo włoscy nie byli na tem przyjęciu, natomiast ich świta stawiła się w komplecie.

---

4)

Z AUSTRYACKIEJ RIVIERY.

(Ciąg dalszy).

5. Ika-Sanatorium.

Czas już przystąpić do opisu mego właściwego miejsca pobytu t. j. Iki i Sanatorium. Ika jest, ściśle biorąc, niczem innem, tylko zwykłą, większą wsią. Wprawdzie domy są tu wszystkie murowane, a niektóre nawet dwu- i trzypiątrowe, ale kto zna tutejsze osady, ten z pewnością Iki za miasto nie weźmie. Obfitość bowiem kamienia a brak drzewa równocześnie jest przyczyną, że wszędzie znajdziesz tylko murowane domy, a że mieszkańcy lubią widać wygodę, a materyału im nie brak, przeto stawiają sobie wedle możności i piętra. Stąd na pierwszy rzut oka nam, przywykłym do drewnianych domów i chat wieśniaczych, zdaje się tu, że mamy przed sobą same miasta, gdy tymczasem to są zwyczajne wsie.

Ikę zamieszkują przeważnie Kroaci, nie brak jednak i Włochów. Pięknem jest pozdrowienie, którego tu używają: *Hvalen Isus i Maria*, na co się odpowiada: *Vazde bude* (tj. zawsze niech będzie pochwalony), albo mówią: *Hvalen Bog!*, lub jeszcze krócej: *Bog*, na co się również odpowiada: *Bog*. Zwykłe zaś pozdrowienie jest to samo, co i u nas: *Dober dan* (dzień dobry), *Dober vecer*. Mieszkańcy Iki to przeważnie rybacy i rzemieślnicy. Ziemi uprawnej tu nie ma — zaledwie dadzą się niektóre miejsca użyć na zasadzenie trochę winnych szczepów i nieco jarzyny. Na chleb więc codzienny trzeba zarobić. To też jedni trudnią się rybołówstwem, drudzy wyrabiają barki i czółna lub naprawiają stare okręty. O dobrobycie nie ma tu mowy. Zwyczajnem jadłem jest „polenta“ — nasza mamałyga z kukurudzianej mąki — czarna kawa, ryby, a od święta kawałek mięsa, jeżeli nań stać. Do omasty służy oliwa. Mleka, masła, sera prawie tu nie znają, bo też w całej Ice nie znalazłbyś podobno ani jednej krowy. A jednak ludzie są nader czerstwi i zdrowi, dożywają późnego wieku, a choroby są prawie nieznane. Wszystko to robi silne, zdrowe morskie powietrze.

Ika jest przystanią morską dla lokalnych osobowych i ciężarowych statków. Port ma bardzo bezpieczny, gdyż jest to naturalna zatoka wśród skał, dokoła której sama miejcowość amfiteatralnie leży. Molo jest niczem innem, tylko drewnianym w morze wchodzącym mostem, na palach zbudowanym. Dwa razy codziennie przychodzi tu parowiec z Fiume — komunikacya przeto jest ułatwiona.

Że Ika jest wsią, to dowodzi choćby i to, że nie ma parafialnego kościoła, należy bowiem do parafii Lovrano. Ma tylko małą kaplicę św. Mikołaja, gdzie kilka razy do roku odprawiają się nabożeństwa i gdzie bywają zwykle błogosławione związki małżeńskie Iczan. Przed tą kaplicą znajdują się kamienne ławki i potężny maszt na flagę, którą we większe święta tu się wywiesza. Wnętrze kaplicy wskazuje, że zbudowała ją i ozdobiła ludność, zajmująca się marynarstwem. Na ścianach bowiem pełno obrazów, przedstawiających sceny z życia marynarzy, tj. burzę i okręty będące w niebezpieczeństwie rozbicia, które jednak za przyczyną św. Mikołaja szczęśliwie się uratowały. Obrazy te są zaopatrzone napisami, gdzie, kiedy i którym okrętom katastrofa groziła, a są tu umieszczone jako dziękczynne wota.

Opisując Ikę, wspomnieć mi wypada także o klimacie i temperaturze, co naturalnie do całej okolicy się odnosi. Klimat jest łagodny i bardzo zdrowy, bo morski. Mrozy i większe zimna są rzadkością, to też pieców tu nie ma wcale. Czasem tylko i to nie każdej zimy śnieg zagości i otuli swą białą szatą cyprysy, aloesy, palmy, nieprzywykłe do podobnej odzieży, po kilku dniach jednak topi się i ginie, a słońce znowu się uśmiecha. Za to wiatry nieraz dokuczają, a szczególnie dwa tu powszechnie znane: Bora i Szirokko. Pierwszy jest północny i zimny, drugi południowy ciepły. Bory najbardziej tu się obawiają. Jest on straszny nietylko dla żeglarzy, ale i dla ludzi na lądzie. Wiadomo n. p., że w Tryeście są na ulicach słupy z kółkami, przez które przeciąga się sznur, kiedy nastaje bora. Trafiają się bowiem wypadki, że porywa ludzi i rzuca nimi o bruk lub mury. Otóż owych sznurów wtedy trzymać się trzeba. Wiatr ten nie jest jednostajny. Przechodzi różne fazy; ucicha na chwilę, to znowu się wzmaga, czasem ledwie dysze, ale potem następują uderzenia tak silne, że wybija szyby u okien, wyrywa drzewa, przewraca wozy. Nieraz nawet rzuca z szyn wagony kolejowe — jak to w dziennikach czytać można. Jest przysłowie nad Adryatykiem, ze bora

„A Fiume la nasce
A Segna la fiorisce
A Trieste la crepa“,

ale właśnie w Tryeście, gdzie ginie, jest najsilniejsza i najwięcej szkód wyrządza. Jeżeli zaś na lądzie takie spustoszenia sprawia, to można sobie dopiero wyobrazić, co się na morzu dzieje. To też żeglarze mają respekt przed borą.

Natomiast Szirokko inny ma charakter. Jest wilgotny, ciepły, a przytem niezdrowy. Kiedy Szirokko panuje — a trwa to zazwyczaj kilka lub kilkanaście dni, — chmury zalegają widnokrąg, słońce w ukryciu, deszcz leje. Podziemne potoki, tak obfite w Karście, wydobywają się ze szumem z pod skał i przelewają się do morza. Woda w nich brudna i na czerwono zabarwiona, co pochodzi od ziemi, która tu jest czerwonego koloru. Gdzie większy taki potok spływa do morza, tam całe nieraz jego przestrzenie są czerwone. Kto nie zna przyczyny tego zjawiska, ten w głowę zachodzi, skądby to pochodzić mogło. Dopiero po bliższem zbadaniu rzecz staje mu się jasną.

Ale i Szirokko nie jest tak niewinnym wiatrem, jakby się zdawało. Siłą swą nierzadko dorównywa Borze. Raz miałem sposobność widzieć, jak w czasie panującego Szirokka powstała straszna burza. Dwa żaglowe, rybackie statki, zaskoczone na morzu falami, nie mogąc dobić do brzegu z obawy rozbicia się, musiały kilka godzin lawirować na wzburzonej powierzchni i tak czekać, aż orkan przejdzie. Trwoga mnie ogarnęła, gdy obaczyłem biednych rybaków, biegających po pokładzie i w rozpaczy kierujących to sterem, to żaglami. Co się w ich duszach wtenczas dziać musiało, to wnosić mogę tylko z mego własnego przerażenia, którego na ten widok doznałem. Że zaś niebezpieczeństwo było prawdziwe, najlepszy dowód, że w pobliskiem Lovrano zaczęto nawet bić w dzwony na trwogę, ale nikt nie ważył się wyjeżdżać na ratunek, chociaż tak tam, jak w Ice zawsze parę statków na kotwicy stoi. Szczęśliwie jednak uratowali się po kilkogodzinnem strasznem pasowaniu się z rozszalałym żywiołem. Tak to Neptun swoje sztuki pokazywać umie.

Najokazalszym domem w Ice jest Sanatorium. Zakład ten przez Kroatów „pałac“ przezwany, wystawiony został niebardzo dawno przez ruchliwe Stowarzyszenie wzajemnej pomocy chorych kapłanów (Priester-Kranken-Unterstützungs-Verein), którego siedzibą jest Gorycya. Towarzystwo to posiada oprócz Sanatorium jeszcze dwa domy, a mianowicie Rudolfinum w Gorycyi i Filipinum w Meranie. Założycielem jego i dożywotnim prezydentem jest wielce zasłużony prałat ks. Dominik Filip, który temu dziełu z całem poświęceniem się oddał. Do Towarzystwa może być przyjętym każdy katolicki kapłan z Niemiec lub Austro-Węgier. Warunki przyjęcia są małe, za to dobrodziejstwo dla chorych, pracą steranych kapłanów wielkie. Członek dożywotni płaci jednorazowo 20 zł., wspierający rocznie 1 zł., a członek założyciel 100 zł. Każdy z członków w razie słabości ma prawo być przyjętym do któregokolwiek z tych zakładów, gdzie za dopłatą 1 zł. 20 ct. dziennie dostaje pokój całe utrzymanie, usługę i opiekę lekarską. Domy są na ten cel znakomicie urządzone. Pokoje przestronne, wysokie, kaplica mszalna, duża sala jadalna, apartament do kąpieli... słowem wszystko, co dla wygody i zdrowia służyć może. Kuchnią i pielęgnowaniem chorych zajmują się zakonnice zgromadzenia św. Wincentego a Paulo czyli Siostry Miłosierdza. Towarzystwo ma zamiar zbudować jeszcze jeden podobny dom w Karlsbadzie, co byłoby bardzo na czasie, gdyż obecnie wielu chorych kuracyi karlsbadzkiej potrzebuje.

I u nas wartoby o czemś podobnem pomyśleć. Kto zna życie kapłana, a szczególnie jego opuszczenie w chorobie, ten przyzna, że podobny zakład jest nieocenionem dobrodziejstwem. To też z wielką radością powitałem wiadomość, że kilku poważnych kapłanów w kraju powzięło chwalebną myśl zbudowania Domu zdrowia w Zakopanem dla cierpiących współbraci. Oby tylko ten zamiar jak najprędzej uskutecznić można! Byłoby to dzieło prawdziwie humanitarne, a ci, którzyby z niego korzystali, błogosławiliby z pewnością pierwszych inicyatorów. Każdy zaś kapłan we własnym interesie powinien chętnie dorzucić swój datek, pamiętając o tem, że: „Hodie mihi, cras tibi!“

Sanatorium w Ice leży nad samem morzem, dwadzieścia zaledwie kroków od brzegu. Posiada ogród pełen cyprysów, palm, fig i szpilkowych drzew; prócz tego sztuczny port, gdzie wspaniale urządzone są kąpiele morskie. Leży zupełnie na uboczu i w miejscu takiem, że ani proch, ani dym przystępu tu nie mają; nic więc dziwnego, że powietrze tu idealnie czyste.

Widok ze Sanatorium na morze i okolicę zachwyca każdego, kto miał sposobność tu zagościć; to też nieraz zaszczycają zakład odwiedzinami znakomite osobistości. Za moich czasów był tu arcyksiążę Józef i arcyksiężna Stefania. Rzecz naturalna, że widok ten przyczynia się wybornie do utrzymania dobrego humoru i wesołości chorych. Już samo morze, wiecznie ruchliwe i zmienne, przedstawia ciekawy teren obserwacyjny. Co dzień to nowy okręt przesuwa się po jego szklącej powierzchni, niezliczona ilość barek rybackich goni za swą zdobyczą, z wody wynurzają się delfiny, w powietrzu buja ptastwo morskie, a kiedy powstanie wicher, wtedy możesz przypatrywać się powstawaniu bałwanów i podziwiać surowość piętrzących się fal. Z tarasu zakładowego widzisz nadto góry i wyspy, skały, winnice, lasy, urwiska, bezludne obszary i rozsiane osady ludzkie.

Ale najpiękniejszym ze wszystkiego to chyba wschód słońca. Kiedy już cienie nocy pierzchły przed powstającą jutrzenką, morze oddycha tylko lekką mgłą, a cisza uroczysta panuje dokoła. Ani jeden listek na drzewie się nie ruszy, ani trawka nie zaszeleści, słyszysz zaledwie szmer strumyka lub kwilenie ptaszka w gęstwinie. Wtedy widnokrąg czem raz więcej się czerwieni, z wody strzelają pierwsze promienie, następują inne i wnet zda się, że to wybuch wulkanu, że morze gore. Niezadługo jednak pokazuje się poważna, uśmiechnięta tarcza słoneczna. Z początku lśni, potem iskrzy się, rozżarza i płonie. Powoli wynurza się z morza, a ono niby zwierciadło odbija w sobie drugą podobną. Mgły zupełnie już znikły, ptaki czem raz głośniej i śmielej śpiewają, natura budzi się do życia... nastaje dzień. Trzeba to wszystko widzieć i słyszeć, opis rzeczywistości nie zastąpi. Każdy jednak, kto tu był, przyzna, że cudownym jest wschód słońca nad Adryatykiem.

(Dokończenie nastąpi).

W posiadłości swojej Rochetta, pod Bolonią, umarł przed kilku dniami hr. Cezary Mattei, wynalazca kropel elektro-homeopatycznych, które mu przyniosły nietylko rozgłos, ale i spory majątek. Bardzo wykształcony i sprytny, Mattei obracał się w wyższym świecie bolońskim, otrzymał od Piusa IX. tytuł hrabiego i godność szambelana tajnego. W r. 1860 oddał się elektro-homeopatyi, o której zresztą świat naukowy nie chciał nigdy słyszeć. Krople Matteiego miały jednakowoż [illegible] cudów. W końcu stary hrabia Mattei zdziwaczał, żył samotnie w swoim mauretańskim zamku w Rochetta, do którego ciągle przybudowywał nowe wieże. Umarł w 80-tym roku życia, wydziedziczywszy synowca, spadkobiercę znacznego majątku, a przybrawszy sobie za syna młodego urzędnika administracyi dóbr swoich; zapisał jednak także 2 mil. lirów na cele dobroczynne.

Wśród bardzo nieprzyjaznej pogody i chłodu (szczyt Wezuwiusza okrył się śniegiem) odbyły się w Neapolu wyścigi konne, otwierające sezon wielkich wyścigów w Rzymie, Florencyi, Medyolanie i Turynie. Najciekawszym biegiem w pierwszym dniu wyścigów był bieg o nagrodę miasta Neapolu (lirów 5.000, meta 1.600 m.). Pierwszy przybył do mety „Goldoni", który z łatwością pobił inne konie i on też będzie zapewne faworytem publiczności podczas wielkiego Derby w Rzymie. Koń ten jest własnością p. Hooka. Drugą była „Fiametta" p. Bordonaro. Bieg ten stanowił niejako przygotowanie do wielkiego Derby królewskiego, które ma się odbyć w Rzymie na torze della Cappanelle d. 23 b. m.

Z Nowego Świata.

Z Nowego Yorku piszą:

Hypokryzya rozwinięta jest tu w najwyższym stopniu i jest siostrą rodzoną słynnego na świat cały amerykańskiego „humbugu". Jaskrawym jej dowodem jest ustawa, która dzisiaj weszła w życie i obowiązuje cały stan Nowy Jork. Ma ona niby na celu odzwyczajenie ludności tutejszej od używania trunków wyskokowych i polega głównie na tem, że licencya, czyli pozwolenie na prawo wyszynku kosztuje odtąd 800 dolarów zamiast 250. W istocie rzeczy jednak prawo to skierowane zostało przeciw właścicielom tak zwanych tu *saloon'ów*, czyli szynków, których większość nie będąc w stanie opłacać w trójnasób zwiększonej ceny patentu. Utrzymają się jedynie wielkie *saloon'y* z liczną a stałą klientelą. Właściciele zaś mniejszych i cały zastęp ich pomocników, pozostaną bez pracy i zwiększą tłumy proletaryatu, coraz liczniejszego w Ameryce. Ustawa ta zarazem zniosła tak zwany *free lunch*, specyalnie amerykański zwyczaj bezpłatnego śniadania. Całe masy robotników, szczególnie zaś biednych korzystało dotychczas z tego *lunchu*, ofiarowywanego gratis w postaci gorącej zupy, wszelkiego rodzaju kiełbas, szynek i serów każdemu zamawiającemu sobie w *saloonie* szklankę piwa za 5 centów. Lunch ten stanowił nieraz jedyne pożywienie, jedyny sposób utrzymania się przy życiu tysięcy ludzi, którzy w inny sposób nie byliby w stanie za tę cenę głodu swego zaspokoić. Ustawa owa zaś niby na względach sanitarnych, zniosła bezpłatne śniadania.

Prasa tutejsza z właściwą sobie otwartością wystąpiła przeciw tej ustawie, partya zaś demokratyczna rzuciła się z tego powodu na stronnictwo republikańskie, które właściwie tę ustawę przeprowadziło, i na Mortona — jednego z kilku już głośno wymienianych kandydatów na prezydenta — na którego wybory odbędą się w jesieni roku bieżącego. O ile jednak dotychczas można wnioskować, największą szansę ma również republikański kandydat, Mac-Kinley, który też zapewne pobije Mortona i Clevelanda. Zawczasu jednak nic przewidzieć nie można. Czasem drobna jakaś na pozór okoliczność odwróci szalę, poda nowego kandydata i wielkie zwycięstwo. Jest to nie do przewidzenia, a wraz z zapałami rozpoczęła się agitacya przedwyborcza, namiętna, dzika, wyprowadzająca ze swojej równowagi zimnych, zajętych jedynie *business* Yankesów. Ale i wybory prezydenta to także dla niejednego *business* (geszeft), może nawet większy, niż wszelkie inne. Nie mówię już o agitacyi, o środkach i sposobach zyskiwania głosów. Zwycięstwo tej lub owej partyi stanowi tu epokę nadzwyczaj ważną dla wszystkich urzędników. Wszystkie bowiem posady rządowe i większości autonomicznych zależą od rezultatu wyborów. W razie zwycięstwa republikanów — demokraci stracą wszystkie stanowiska, posady, byt. Walka to więc o życie prawie, i nic dziwnego, że wynik jej oczekiwany tu jest z ogromnym niepokojem. W roku bieżącym, o ile przewidują wszyscy, zwycięstwo będzie po stronie republikanów, — rządy bowiem stronnictwa demokratycznego zniechęciły do siebie ludność.

Zakończył się strejk litografów a w Chicago 25.000 krawców porzuciło pracę.

Przy badaniu dawno opuszczonej kopalni węgla w Wheeling, w Pensylwanii, znaleziono szkielety 4 górników i dziennik jednego z nich w butelce. Dziennik ten zawiera straszną tragedyę, jaka się tam rozegrała pomiędzy nimi przed laty. Trzech zostało zjedzonych przez współbraci, — czwarty, autor znalezionych kartek, skonał z głodu.

Tej wiosny opuszcza też Amerykę na zawsze dwóch naszych znanych tu szeroko i cenionych rodaków: p. Erazm Jerzmanowski, współwłaściciel i dyrektor gazowni „Equitable Light Gas Company" oraz dr. Biernacki, jeden z zamożniejszych osadników polskich w Stanach Zjednoczonych.

Przybył do Nowego Jorku Albert ks. Radziwiłł, syn Macieja, i zamieszkał w domu milionera Gould'a, z którego rodziną jest spokrewniony przez hr. Castellanich. Młody książę podróżuje w celu zwiedzenia Ameryki i poznania jej stosunków.

Pani Helena Modrzejewska została babką. Rozpisały się o tem pisma angielskie tutejsze, podając szczegóły chrztu nowonarodzonej. Rodzicami chrzestnymi byli Jan Reszke i Emma Calvé. Chrzest odbył się w Chicago a prasa tutejsza przepowiada świetną przyszłość artystyczną „Marylce", stawiając jej horoskop na podstawie otoczenia i wpływów jakie w otoczeniu znakomitości wszechświatowych. Reszkowie mają tu szalone powodzenie. O występach ich drukują pisma amerykańskie telegraficzne sprawozdania po każdem przedstawieniu. Nie mniejszą, jeżeli nie większą sławę ma Paderewski, którego się nazywa tu wprost „mistrzem". Wogóle sztuka polska cieszy się tu uznaniem, tak, iż nieraz, coraz więcej artystów do nazwisk swych [illegible] dodają umyślnie końcówkę... ski, żeby zyskać sympatyę i przełamać lody publiczności amerykańskiej. Nie zawsze jednak to... ski używane jest tu w powyższem chwalebnem znaczeniu i nieraz podawane jest jako dowód... gorącego temperamentu Polaków. Niedawno *The Evening News* w Detroit, opisując zajście w piwiarni, powiada: „Jak zawsze... ski spotkał się w salonie z wieloma... ski, jeden... ski pokłócił się z innym... ski, każdy... ski pobił się ze... ski i wszyscy... ski zapłacili po 25 dolarów kary".

Zima się skończyła i rozpoczęło się lato. Wiosny tu nie ma. Dziwny to kraj, ludzie nie mają serc, a po zimie następuje wprost lato, bez wiosny.

Z izby sądowej.

Lwów 18 kwietnia.

(*Morderstwo.*)

Wczoraj wieczorem rozegrał się ostatni akt krwawego dramatu. Po przemówieniach obrońców dr. Krausa i dr. Sumpera, wygłosił przewodniczący p. Hayderer resumé, które trwało półtorej godziny, poczem przysięgli udali się na naradę i wydali werdykt, którym dwunastu głosami zatwierdzili pytanie odnoszące się do zbrodni morderstwa, popełnionego przez Hołoda, zaś takie samo pytanie odnoszące się do Mouczki wszystkimi głosami zaprzeczyli, zatwierdzili zaś pytanie jedynastu głosami, czy Mouczko wziął czynny udział w morderstwie. Na podstawie tego werdyktu zapadł o godzinie $^1/_2$10 wyrok skazujący Wasyla Hołoda na karę śmierci przez powieszenie, Mouczkę zaś na dziesięć lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem i ciemnicą. Hołod rozpłakał się po wysłuchaniu wyroku, Mouczko zaś zachował do ostatniej chwili stoiczny spokój.

KRONIKA.

Lwów 18 kwietnia.

Mianowania. Sekretarzami rady przy sądach obwodowych mianowani zostali: p. Ludwik Freindl w Tarnowie i p. Tadeusz Wyrobisz w Wadowicach.

Uznanie zasługi. W towarzystwie muzycznem odbyła się wczoraj uroczystość imienin dyrektora p. Rudolfa Schwarza. Po odśpiewaniu okolicznościowej kantaty przemówiła imieniem pań p. Wimmerowa, imieniem panów p. Toth. Po wręczeniu skromnego upominku wykonały chóry pod kierownictwem energicznego dyrygenta p. St. Bursy kilka utworów choralnych, sprawiając tem sympatycznemu dyrektorowi nader miłą niespodziankę.

Wystawa malarstwa dekoracyjnego w zastosowaniu do architektury, i wystawa ornamentyki w ogóle otwarta została w miejskiem muzeum przemysłowem w ratuszu. Wstęp bezpłatny.

Konkursa. Dyrekcya skarbu rozpisuje konkurs na jedną posadę służbową dla utrzymywania ewidencyi katastru z siedzibą w Rzeszowie, względnie na jedną posadę geometry ewidencyjnego drugiej klasy i jedną posadę elewa ewidencyjnego. — Rada szkolna okręg. w Kolbuszowej na 17 posad nauczycielskich w szkołach ludowych.

Krakowska komisya teatralna, czuwająca nad teatrem miejskim, na odbytem niedawno posiedzeniu skonstatowała, że począwszy od września 1895 do końca lutego 1896 objętych repertuarem było sztuk 56, a na 126 sztuk granych, dano sztuk 90, nieobjętych odnośnym repertuarem miesięcznym. Z tego wynika, że dyrekcya teatru nie ma żadnego stałego programu w wyborze sztuk, że repertuar bywa dorywczo i tylko dla pozoru układany, że przedsiębiorca zmienia sztuki bez zezwolenia komisyi teatralnej i bez żadnego usprawiedliwienia. Komisya teatralna wobec tego uchwaliła: „Wytknąć przedsiębiorcy ponownie to niewłaściwe postępowanie i zagrozić mu, w razie dalszego postępowania tego rodzaju, że komisya byłaby zniewoloną użyć najsurowszych środków, a za dotychczasowe postępowanie, niezgodne z warunkami umowy, komisya nakłada na dzierżawcę po 50 zł. kary za każdy miesiąc od września do końca lutego 1896 roku. Kara winna być uiszczoną w dniach 8, inaczej strąconą będzie z kaucyi, która uzupełnioną być winna w 2 dniach pod warunkami umową przewidzianymi".

Jest to w każdym razie charakterystyczny przyczynek do dziejów narodowej polskiej sceny.

Kult szatana. W Czytelni katolickiej rozpoczął ks. prałat Gnatowski szereg pogadanek o kulcie szatana. Prelegent zaznaczył przedewszystkiem, że w myśl encykliki Papieża Leona XIII przeciw masonom, obowiązkiem każdego katolika jest wydobywać na jaw i podawać do wiadomości jak najszerszych kół społeczeństwa wszelkie gusła masońskie, a szczególniej te, które masonizm ubrał w szatę kultu szatana. Masonerya chce w satanizmie znaleźć środek do walki z katolicyzmem, tem więcej popularny obecnie, że sceptycyzm, jakim przejęła się większa część społeczeństwa, popada dziś w rozmaite sprzeczności. Z jednej strony neguje dogmaty najgłówniejsze katolicyzmu, z drugiej uznaje teoretyczne możliwość cudów, ale zaprzecza, aby cuda możliwe były w teraźniejszości. A jednak najwięksi przeciwnicy katolicyzmu są gorliwymi spirytystami, bawią się w wirujące stoliki, jasnowidzenia, wywoływanie duchów, itd. itd., nawet uczeni poświęcają się tej sprawie i badają ją. Nie ma kwestyi, że wszelkiego rodzaju gusła znajdują w społeczeństwie obecnem grunt podatny. Masonerya chcąc ten prąd wyzyskać jako oręż do walki z Kościołem wynalazła satanizm. Satanizm jest w gruncie rzeczy objawem prastarym, znali go już poganie, dzieląc swe bóstwa na złe i dobre. Dualistyczny pierwiastek, uznający Boga dobrego i nieprzyjaznego mu Boga złego, był zasadą wszystkich religii pogańskich. Jednego czczono z miłości i wdzięczności, drugiego z bojaźni. Ten dualizm pierwotny zjawia się dziś znowu w kulcie szatana, którego objawom poświęci ks. Gnatowski następne pogadanki.

Na placu Akademickim obok stanąć mającego pomnika Fredry, magistrat naszego miasta kazał pozasadzać tuje. Pomysł ogrodnika miejskiego jest bardzo niefortunny, gdyż tuje są drzewami żałobnemi, cmentarnemi i wszędzie, na całym świecie zasadzane bywają na cmentarzach. Wskutek tego skwer z pomnikiem Fredry, otoczony tujami, robić będzie wrażenie cmentarne. Nadto tuja jest drzewem dość niskiem, więc nigdy nie dostarczy pomnikowi tła zielonego, a przecież wiadomo, że marmurowe pomniki najlepiej wyglądają nie na tle kamienic, lecz na tle zieleni. Dobrzeby było, żeby prof. Marconi zaprotestował gdzie należy, przeciw takiemu zeszpeceniu jego pięknego pomnika.

Galicyjski Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie przeszedł z dniem 1 kwietnia na własność wiedeńskiego „Union Banku", a kierownictwo krakowskiego Banku objął Polak, p. Binder, niegdyś wyższy urzędnik Banku austro-węgierskiego. Galicyjski Bank dla handlu i przemysłu został założony przez grono wybitnych krakowskich osobistości, ludzi przejętych najlepszemi chęciami, lecz ster instytucyi tej spoczywał w nieporadnem ręku, co też rychło sprowadzi Bank ku upadkowi. Katastrofę przewidywano już od dawna. Nie brakło wprawdzie ludzi, którzy chętnie spieszyli z groszem, by instytucyę krajową podźwignąć, w szeregu ich stali mianowicie hr. Kazimierz Badeni i śp. hr. Artur Potocki, ale pomoc ta była chwilowa, a brak kapitałów prędzej czy później musiał zamknąć żywot instytucyi Przeszedłszy jeszcze kilka niezbyt pomyślnych faz, Bank stał się własnością przedsiębiorstwa wiedeńskiego i jest obecnie nadzieja, że jakkolwiek główne korzyści pozostaną przy kapitale obcym, to przecież rolnictwo nasze i przemysł na tem odrodzeniu Banku również zyskają

W sprawie dzierżawy budynku teatralnego. Jedno z pism porannych doniosło dziś, że pp. Romanowicz i Wereszczyński wystosowali prośbę do pana marszałka krajowego, ażeby ich uwolnił od uczestniczenia w obradach Wydziału krajowego nad kontraktem dzierżawy gmachu teatralnego. Otóż upoważnieni jesteśmy do stanowczego i kategorycznego zaprzeczenia tej wiadomości, która jest tak samo z palca wyssaną, jak dalsza, że pp. Michalski, Romanowicz i Zima złożyć chcą mandaty do nowej Rady miejskiej. Wreszcie dodajemy, że p. Romanowicz ustąpił z kuratoryi fundacyi skarbkowskiej wskutek nowego rozdziału referatów w Wydziale krajowym, dokonanego jeszcze w marcu przez pana marszałka, a nie wskutek zawarcia kontraktu najmu przez fundacyę skarbkowską.

Sady u włościan. Z zadowoleniem notujemy, że sprawa sadów u włościan, podniesiona przez nas, obudziła wszechstronne zajęcie w sferach, pojmujących dokładnie dzisiejsze braki na tem polu. Listów na ten temat otrzymaliśmy wiele, a niepodobna nam ich wszystkich tu powtórzyć. Z pomiędzy nadesłanych zamieszczamy dzisiaj treść dwóch, jako zawierających nowe a ważne szczegóły. Czynimy zaś to tem chętniej, że opinia wszystkich naszych szanownych korespondentów godzi się na punkcie zasadniczym, tj. że „sad dobrze utrzymany, zwłaszcza ze szlachetnemi drzewami owocowemi, bezwarunkowo lepszy da dochód, aniżeli taka sama przestrzeń najlepiej uprawionego pola." Wynika z tego, że zajęcie się sadami, oczywiście w pewnych granicach, przyjdzie przecież w pomoc biadającemu ustawicznie włościaninowi, da mu obfitszy kęs chleba, a co za tem idzie, znikną pozory, dla których pozwala on się obrabiać na modłę socyalistów i radykałów, będzie przezorniejszym wobec nawoływań swych opiekunów, stawiających mu najpiękniejsze pałacyki z kart, jeśli tylko zapała nienawiścią ku „surdutowcom".

Obywatel z okolic Żurawicy, p. M. J. R, podziela w zupełności wywody pana J. S. z Zaleszczyckiego, by zamiast łożyć na nauczycieli wędrownych, raczej zakupywać tanie szczepy i rozdawać je gminom, ewentualnie dzielniejszym gospodarzom, gdyż — rzecz jasna — dobrobyt jednego zachęciłby innych. „Równocześnie—pisze p. R.—byłby stąd także skutek moralny, bo gdy dziś włościanin nasz uważa owoc cudzy za swój, zerwania go za przestępstwo nie poczytuje, a nawet gorszy się jeszcze, jeśli się mu korzystania z obcego sadu zaprzecza,— to w następstwie, gdyby włościanin sam poznał wartość sadu, mimowiednie znalazłoby się u niego także należyte poszanowanie cudzej własności. Co do samych nauczycieli wędrownych, to byłem świadkiem, jak chłopi z cierpliwością wysłuchali wykładu pana profesora o polepszeniu hodowli bydła, potrzebie lepszego odżywiania żywego inwentarza itd., przyznali mu nawet racyą, a gdy zeszli nauczycielowi z oczu każdy mówił, że sam wie dobrze co ma czynić, a „un" zamiast tyle „gadać", niechby lepiej przyniósł z sobą to, co doradzał. W innym znowu wypadku, gdy nauczyciel prosił naczelnika gminy, aby zwołał zgromadzenie włościan celem pouczenia ich w gospodarstwie, naczelnik gminy skłonił się potakująco i odszedł; gdy zgromadzenie miało się rozpocząć, przybył tylko naczelnik wraz z jednym radnym i oświadczył nauczycielowi, że ludność gminna ma robotę w polu, nie ma więc czasu na słuchanie „jakichś tam" wykładów. Przykładów w tej materyi, mógłbym jeszcze wiele przytoczyć, a wszystkie świadczą, że kraj na nauczycieli rządowych wydaje dość wiele, ale gminy bardzo mało z urządzenia tego korzystają, gdyż lud woła zawsze namiętnie: „naj bude, jak buwało" i wobec wszelkich nowych — choćby najracyonalniejszych sposobów gospodarki pozostaje upartym, nieugiętym. Sądzę tedy, że nauczycielom wędrownym należałoby dać święty spokój i nie rzucać grosza na marne; w szkołach zaś wiejskich wystarczyłoby nauczyć czytać, pisać i rachować o tyle, o ile każdemu rolnikowi to niezbędnem, a natomiast w rzędzie przedmiotów obowiązkowych postawić naukę gospodarstwa, sadownictwa i pszczelnictwa".

W drugim liście pan Sz. zwraca uwagę poprzednim pp. korespondentom na Towarz. pszczelniczo-ogrodnicze oraz na czasopismo *Bartnik postępowy*, które od lat 25 zajmuje się dwoma powyższymi działami, a także i sadownictwem. Autor tego listu zapewnia, że w powiecie jarosławskim, sokalskim i kilku innych, działalność Towarzystwa i czasopisma dobre przyniosła skutki. A dalej tak pisze p. Sz.: „Włościanie tamtejsi mają już sady, zapewniające im dobrobyt, sprzedają miód beczkami, chociaż dawniej w niektórych tamtejszych okolicach pasiek wcale nie było. W powiatach tych lud nie dałby się skłonić do sprzedania ojcowizny i za nic w świecie nie opuściłby ukochanych sadów i pszczółek. Oddziały Towarzystwa istnieją w kilkudziesięciu powiatach Galicyi, dla czego zaś tylko w kilku działalność ich prawdziwie kwitnący zaprowadziła stan, jeżeli Szanowna Redakcya pozwoli, opiszę w przyszłości. (Prosimy. — *Red.*) Wędrowni nauczyciele, to koszt olbrzymi, a skutek żaden. Nauczyciel ludowy powinien w seminaryum przejść kurs sadownictwa i pszczelnictwa, każda szkoła (wiejska) powinna mieć przynajmniej 2 morgi ogrodu, kilka pni pasiek i przyrządy do wyrabiania ulów i nie gardzić także radami *Bartnika.* Dobrze byłoby również, żeby nauczyciel był członkiem oddziału pszczelniczo-ogrodniczego Towarzystwa, by słuchał odczytów i sam swe poglądy na posiedzeniach wyłuszczał. Inspektorowie szkolni powinni natomiast zachęcać, popierać, a czasem i subwencyonować nauczyciela, który nie żałuje pracy w pouczaniu włościan i pielęgnowaniu szczepów, które z ogrodu szkolnego należałoby rozsadzać po wsi."

Reforma statutu gminnego miasta Krakowa.— Rada miejska Krakowa uznała potrzebę zreformowania obecnego statutu, wedle którego wyborcy miejscy podzieleni są na trzy kurye, a mianowicie kuryę inteligencyi, wielkiej i małej własności, tudzież wielkiego i małego przemysłu i handlu. Każda z tych kuryi wybiera 20 radnych, a zatem cała rada składa się z 60 członków. Najniższy cenzus podatkowy wynosi 5 zł. rocznego podatku bez dodatków.

Wedle wypracowanego przez członka Rady prof. dra Kasparka projektu reformy składać się ma Rada miejska nie z 60, lecz z 80 członków, gdyż do istniejących trzech kuryi dodaną ma być czwarta, w której prawo wyborcze wykonywać będą wszyscy pełnoletni członkowie gminy (mężczyźni), zamieszkali przynajmniej od roku w Krakowie. Nadto głosować mają w tej kuryi także wszyscy ci, którzy w innych trzech kuryach głosują. Nowa ta kurya wybierać ma tak samo, jak każda inna, 20 członków Rady.

Napad na redaktora w Petersburgu. W dniu 2-gim kwietnia, o godzinie 7 wieczorem do redakcyi gazety *Niedziela* przy ulicy Iwanowskiej przybył były naczelnik ziemski, Żedienow, i przyjęty w gabinecie redaktora przez zastępującego go p. Mienszykowa, zwrócił się do tego z wezwaniem, aby redakcya umieściła w piśmie swojem tłumaczenie się z powodu korespondencyi p. t. „Krasnojarski bunt," która pojawiła się w *Niedieli* w dniu 22-go marca r. b. P. Mienszykow, nie zgadzając się na wypełnienie tego żądania, zaproponował p. Żedienowowi, aby napisał sprostowanie, które każe wydrukować. P. Żedienow jednakże obstawał przy wydrukowaniu przeproszenia w imieniu redakcyi, i po półgodzinnej nieomal rozmowie z p. Mienszykowem, wpadając w coraz większe rozdrażnienie, zawołał nagle: „Obraza, jaką mi wyrządzono, może być zmyta tylko krwią!" Przy tych słowach wydobył z kieszeni rewolwer i wystrzelił w p. Mienszykowa. P. Mienszykow otrzymał ranę w lewą rękę, która przestrzelona została na wylot. W korespondencyi, która wywołała postępek p. Żedienowa, jest mowa o rozruchach wśród włościan wsi Krasnego Jara, trwających już od lat trzech wskutek nadmiernych dla włościan ciężarów nakładanych przez naczelnika ziemskiego p. Żedienowa. Ten ostatni miał urządzić ochronę wiejską, na którą wydał dziesiątki tysięcy rubli, zaprowadził straż ogniową, na którą gmina płaci około 3000 rs. rocznie, zorganizował sprzedaż spirytusu, z której dochody idą nie na cele, jakie stawia gmina i t. d. Powiedziano w tym artykule, że zupełne usunięcie włościan od rozporządzania swemi funduszami doprowadziło do tego, że w Krasnym Jarze obecnie krążą pogłoski o przeniesieniu się włościan do Syberyi, chociaż gruntów mają oni dosyć.

† **Dr. Michał Zieleniewski,** znany balneolog, zmarł w Krakowie dnia 16 b.m. przeżywszy lat 75. Po ukończeniu nauk był on asystentem kliniki lekarskiej w Krakowie, przez 30 zaś lat był lekarzem rządowym w Krynicy, i jemu właśnie zdrojowisko to, dzisiejszy swój rozwój w znacznej części zawdzięcza. Zmarły był niezmordowanym pracownikiem na polu balneologiii krajowej, a 168 dzieł i broszur fachowych, które wyszły z pod pióra jego, niewątpliwie się przyczynią do utrwalenia jego imienia. Ś. p. Dr. Zieleniewski poświęcał czas swój wolny od zajęć zawodowych, także pracom redakcyjnym, należał on do założycieli i pierwszych redaktorów *Przeglądu lekarskiego* i *Zdrojowiska* a przez pięć lat redagował czasopismo *Krynica.*

Śmierć z głodu. W Saarburgu (niedaleko Metzu) aresztowała policya za opilstwo wędrownego muzykanta. Władze miejskie, osadziwszy go w areszcie, zapomniały o nim zupełnie. Gdy w 8 dni później przypomniano sobie o biednym muzykancie i zajrzano do kaźni w której siedział, znaleziono aresztanta nieżywego. Umarł on z głodu, po 8-dniowym poście.

Pojedynek amerykański. Z Warszawy donoszą: Wczoraj przybył do hotelu Rzymskiego jakiś nieznajomy młodzieniec i kazał sobie podać obiad w oddzielnym pokoju. Ponieważ zachowanie się jego było nienaturalne, służba miała go ciągle na oku. Nieznajomy, zjadłszy obiad, kazał sobie podać butelkę szampana. Wogóle mało jadł, pił ciągle starkę i wino. Nakoniec około czwartej kazał sobie podać wody. Zanim służący powrócił, nieznajomy wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Był to 22letni Apollin Teodor Sikorski, student czwartego kursu szkoły górniczej w Dąbrowie. W pozostawionym liście prosi on rodzinę o uregulowanie rachunku restauracyjnego, zaś na bilecie wizytowym wyjaśnił, że pozbawia się życia skutkiem pojedynku amerykańskiego.

Pierwszą swojego rodzaju wystawę urządza teraz w Moskwie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych. Ma to być wystawa wizerunków Jezusa Chrystusa, począwszy od utworów staro-chrześcijańskiej sztuki do utworów z końca XVII wieku. Na wystawę tę zebrano z galeryi obrazów i muzeów rosyjskich do czterysta wizerunków Jezusa Chrystusa, akwarelistycznych kopii, chromolitografii, fotografii, mozaik i t. d. ale wszystkie te obrazy są utworami sztuki zagranicznej. Dla rosyjskich i ukraińskich obrazów Chrystusa, ma się urządzić później specyalna wystawa.

Szczególny motyw samobójstwa. W Wiedniu zastrzelił się młody, pełen nadziei człowiek, dr. Józef v. Strassgy. Był on jednym z najzdolniejszych i najpilniejszych urzędników wiedeńskiej dyrekcyi poczt i tym przymiotom miał do zawdzięczenia, że go powołano do centralnego zarządu pocztowego w ministerstwie handlu. Nadzwyczajna jednak pilność i skrupulatność wywołała u niego wielkie rozdrażnienie nerwowe, po otrzymaniu zaś dekretu uroił sobie Strassgy, że nie dorósł do swego stanowiska i przed wszystkimi uskarżał się, że cierpi na powolny zanik pamięci. To urojenie wyrodziło się w pewność i obawa przed skutkami tego cierpienia popchnęła młodzieńca do targnięcia się na własne życie.

Szyldy złodziejskie. Władze w Królestwie Polskiem wykryły oryginalny sposób porozumiewania się pomiędzy koniokradami a paserami Domy, w których złodzieje ci mogą bezpiecznie prosić o nocleg i przechowanie skradzionych koni, poznają po znakach, umieszczonych na stodołach lub wrotach. Znakiem takim bywały kreski, zrobione wapnem, mianowicie — kreska pozioma, wsparta na 4 krótszych pionowych. Rysunek taki miał wyobrażać konia.

Darowany pies. Przed kilkoma dniami zażartowano sobie z jednego wiedeńskiego muzyka w taki sposób: Towarzysze jego zamieścili w gazetach anons, że jest u niego pies do darowania, czas w którym można psa oglądać, wyznaczono w anonsie na te godziny, w których muzyk zwykle przesiadywał w domu. Pewnego dnia zamierzał właśnie muzyk urządzić sobie poobiednią drzemkę, gdy w tem rozległ się głos dzwonka a wkrótce weszła do pokoju jakaś staruszka z zapytaniem, czy tu mieszka taki a taki pan, mający psa do darowania. Zdziwiony muzyk odrzekł, że tu pewnie zaszła jakaś pomyłka, ale staruszka wyjęła z kieszeni gazetę i pokazała mu czarno na białem najdokładniejszy jego adres. Za godzinę zgłosiło się do muzyka kilkanaście osób dopytujących się o psa, dzwonek był ciągle w ruchu. Zrozpaczony muzyk, wpadł wreszcie na koncept i przybił na drzwiach swego pomieszkania kartkę z napisem: „Mój mops już darowany!" Kartka pomogła i już nikt do drzwi nie dzwonił. Ale na drugi dzień znowu ta sama przyjemność. O oznaczonym czasie zabrzmiał dzwonek i do pokoju wszedł jakiś człowiek z gazetą w ręku, a w gazecie tej było nowe ogłoszenie, że muzyk chce kupić psa „doga". Teraz artysta odrazu domyślił się o co chodzi. Nauczony doświadczeniem przylepił natychmiast na drzwiach kartkę z napisem: „Już kupiłem doga" i drzemka poobiednia upłynęła spokojnie.

Zmarli. W Stanisławowie Michał Gaspary, emeryt. sekretarz Rady sądu. — Piotr Niszczyński tłumacz „Odyssei" Homera i „Antygony" Sofoklesa na język ruski, kompozytor opery „Weczernyci", b. nauczyciel języka greckiego w Atenach, b. redaktor nowogreckiego czasopisma w Odesie, zmarł w Woroszyłówce w gub. podolskiej. — Marya Plewnicka, właścicielka realności we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 4° R., w poł. + 8° R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w nrze 87 *Przeglądu* brzmi: niemoc.

Trafne rozwiązanie nadesłali panie i panowie: Aniela Rissdorfer z Zaleszczyk, Celina Walkowska z Glińska, Stefania Musiał z Bohorodczan, Antonina i Sabina Krzyształowiczówne z Wełdzirza, Amalia Grünhaut z Sanoka, Aniela Lissak i M. Zaleska z Oleszyc, Józef Reichert z Dolinian, Marya Ilnicka z Brodów, Juliusz Fiszer ze Złoczowa, Stefania Szelińska z Bursztyna, Klodylda Waśniewska z Kamionki str., Malwina Głowińska z Jarosławia, Stanisław Mianowski z Mikołajowa, Stanisław Witkowski z Przeworska, Julia Mück z Kołomyi, Regina Medyńska ze Złoczowa, Jadwiga Czaykowska z Przemyśla, Joanna i Max Thürhausowie z Torhowa, Antonina Siessowa ze Złoczowa, H. Keller ze Złoczowa, F. Halpernówna ze Zborowa, Anna Baranowska z Jasła, Helena Olechowska z Pruchnika, Emil Hołod ze Stryja, ks. Korsyn Orłowicz z Rozdołu, Włodzimierz Pieńczykowski ze Strychaniec, S. Fried z Medyna, Kamila Mianowska z Kołomyi, Milda Lienhardt ze Stanisławowa, L. Makulski z Husiatyna, Józef Grzegorczyk i Stanisława Grzegorczyk z Brzeżan, Władysława Podhorodecka z Żukowa, Marta Woroszyńska z Serednie, Zofia Mroczkowska z Sanoka, Irena Maringe z Innsbrucka, Eugenia Remizowska z Woronienki, Piotr Reichert z Wyżnian, zaś ze Lwowa: Witold Waśkowski, Julia Polińska, Zofia Kowalska, Alina Gorecka, Emil Penther, M. Podhorodecki, Tadeusz Jordan, Adam Zygmunt Kołaczkowski, Kazimierz Wajda, Marya Przestaszewska, Kazimiera Krzywobłocka, Marya Schöffler, Kazimiera Zubrzycka, Bronisława i Sabina Schaffel, Kazimiera Armatysowa, Leon Humecki, Eugenia Schupp, Zofia Riedlówna.

Żywa wyobraźnia.

Autor Iks przed sklepem z obuwiem damskiem.

— Co za śliczne pantofelki, do nich ładną brunetkę z pięćdziesięcioma tysiącami, nie byłoby szczęśliwszego nademnie!

Słabe trio.

— Jakże się podobało wczorajsze „trio"?

— Bardzo dobrze, tylko szkoda, że tak słabo było obsadzone. Wszystkiego trzech grało!

Teatr. Dziś po raz piąty „Sztygar", operetka w 3 aktach Zellera. Drugi występ pny Maryi Broccard. W niedzielę po południu o 3-ciej „Poskromienie złośnicy", komedya w 5 aktach Szekspira, zakończy: „Piosnki tyrolskie", operetka w 1 akcie Koschata, wieczorem o $7^1/_2$ „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera. Trzeci występ panny Maryi Broccard. W poniedziałek wznowienie „Dzika różyczka", komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego, „Teatr amatorski", komedya w 2 aktach Michała Bałuckiego, zakończy „Lekka kawalerya", operetka w 2 aktach Suppé'go. We wtorek „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Offenbacha z panną Broccard w partyi tytułowej. We środę „Szczęście w zakątku", komedya w 3 aktach Sudermana, z p. Żelazowskim w głównej roli barona Röcknitza. We czwartek po raz pierwszy „Nasi Fikalscy", krotochwila w 4 aktach ze śpiewami podług Gustawa Lecknera. Występ pp. Myszkowskiego i Danielewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono najlepszą, niezawodnie 3 aktową komedyę Bałuckiego: „Grube ryby". W trzech najgłówniejszych rolach: dziadunia, babki i starego kawalera pp. Gostyńska, Fiszer i Feldman dawali istny koncert artystyczny. Pagatowicza postać nie bardzo odpowiedną dla talentu p. Walewskiego, grał ją jednak ten artysta poprawnie. Wandzię, rolę z dawnego swego repertuaru, grała wybornie pani Kwiecińska, towarzyszką z pensyonatu była panna Biernacka Artystka ta znana już nam jest z dawniejszych występów, bo jeszcze za poprzedniej dyrekcyi na lwowskiej scenie debiutowała, wczoraj grała doskonale z życiem i rozumnem cieniowaniem — to też sądzimy, że byłaby bardzo pożyteczną siłą dla naszego teatru. Wybornym starym sługą jak zawsze był p. Dębicki. Całości dopełniali dobrą grą pp. Gasiński i Tarasiewicz.

Po komedyi nastąpiła znana dwuaktowa operetka: „Lekka kawalerya", barwna, o treści miejscami trochę za swobodnej, koszarowej, ale posiadająca żywą i sympatyczną muzykę. W operetce tej dużo mają do roboty chóry, które się wczoraj wybornie wywiązały ze swego zadania.

Tańce, aranżowane przez p. Żymirskiego, wykonano dziarsko i umiejętnie.

Piękne partye solowe grali dobrze i z humorem pp. Kliszewska, Radwan i Myszkowski. Kostyumy piękne, wystawa, jak zwykle teraz, bardzo staranna.

Publiczność zebrała się licznie. Dyrekcya, znając dobrze nasze lokalne stosunki, umiejętnie układa widowiska. Składane przedstawienia z oryginalnych wznowionych komedyi polskich z krótszemi, ładnemi a bardzo dawno u nas niegranemi operetkami, podobają się widocznie, bo publiczność licznie się na nie gromadzi. W poniedziałek będzie właśnie takie składane a bardzo urozmaicone przedstawienie z prześlicznej komedyi Blizińskiego „Dzika różyczka", z wesołej krotochwili Bałuckiego „Teatr amatorski" i powtórzoną zostanie „Lekka kawalerya".

Iks Ypsylon.

SPORT.

Wyścigi konne we Lwowie 1896.

Dzień II. Niedziela dnia 26 czerwca.

Bieg koni zaprzężnych, kłusem, parami. Meta około 10 kilometrów. Nagroda 500 koron ofiarowanych przez galicyjskie Towarzystwo chowu koni i wyścigów. Dla koni urodzonych w Galicyi, W. Ks. Krakowskiem, lub na Bukowinie, będących własnością członków galicyjskiego Towarzystwa chowu koni i wyścigów. Na każdym pojeździe jedzie jeden sędzia. Panowie wiozą. Albo startuje trzy pary koni trzech różnych właścicieli, albo nie ma biegu Koń, który zaskoczy w galop, musi być w przeciągu 15 sekund napowrót w kłus wprowadzony. Wolno jechać pojazdem dowolnym, byle czterokołowym. Startować co 5 minut. Wkładka 40 koron. Wszystkie wkładki dla drugiej pary. Mianować do dnia 1-go czerwca. Jeżeli mianowanie na placu, wkładka wynosi 60 koron.

Godzina, miejsce startu i kierunek jazdy zostaną pierwszego dnia wyścigów ogłoszone.

Dzień IV. Niedziela dnia 28 czerwca.

Bieg koni zaprzężnych kłusem na dystans. Nagroda składkowa staraniem Wgo Witołda Postruskiego zebrana. Gwarantuje się 700 koron pierwszemu, 200 koron drugiemu. Dla koni wszystkich krajów. Nagroda zostanie wypłaconą zwycięzcy w 24 godzin po biegu, jeżeli komisya do tego wybrana uzna, że konie są zdrowe. Panowie wiozą. Na każdym pojeździe jedzie sędzia. Wolno jechać pojazdem dowolnym, byle czterokołowym. Koń, który zaskoczy w galop, musi być w przeciągu 15 sekund napowrót w kłus wprowadzony. Startować co 10 minut. Wpisowe przy mianowaniu dnia 1 czerwca koron 20, przy starcie należy uiścić dalszych koron 30. Jeżeli mianowanie na placu, wkładka koron 60. Wkładka i wpisowe do kasy Towarzystwa.

Godzina, miejsce startu i kierunek jazdy zostaną pierwszego dnia wyścigów ogłoszone.

Z Wydziału galic. Towarzystwa chowu koni i wyścigów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 kwietnia.

(Z.) Punktem wyjścia dzisiejszych kombinacyj spekulantów giełdowych był stan rokowań o odnowienie ugody między Austryą a Węgrami. Na sprawę tę zapatrywano się dość pessymistycznie. Uchwała zwłaszcza węgierskiej deputacyi kwotowej nastraja giełdę dziś ponuro. Mieliśmy więc zniżkę od samego początku, a tym razem brakło podpory targu berlińskiego, który sam był słabo usposobiony z powodu niepewności jak wypadnie trzecie czytanie reformy giełdowej. Wreszcie i lokalnych sprzedaży było dużo, a wszystkie te okoliczności wytworzyły prawdziwie przykrą atmosferę ogólnego przygnębienia. Kontrast rażący stanowiły zachodnie giełdy, paryska i londyńska, które właśnie parły ku zwyżce.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 385·50, Anglobanki 158·40, Uniony 300·—, Bankvereiny 139·—, Länderbanki 244·—, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 275·25, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·10, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122·05, 4% węgierska renta wal. kor. 98·95, dukat 5·67—, 20-frankówka 9·56, marki 11·77, ruble 1·27¼.

§ **Bilans** c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego za rok 1895 wykazuje po odpisaniu strat w kwocie 69.517 złr. czystego zysku 690.448 złr. Rada nadzorcza uchwaliła przedstawić Walnemu Zgromadzeniu, mającemu się odbyć dnia 25 kwietnia b. r., wniosek na wypłacenie akcyonaryuszom superdywidendy od akcyi po 16 złr.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 17 kwietnia. Pszenica na maj-czerwiec 7.08, na jesień 7.21; żyto ... 6.71—6.74, na maj-czerwiec 6.52, na ... ries na wiosnę 6.69—6.70, ...57, na jesień 5.85 do ... 4.25. Przebieg ... Cu-

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 18 kwietnia.

Usposobienie spokojne, ruch nieznaczny, ceny jednak wskazują tendencyę zwyżkową.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·60 do 7·80, żyto 6·20 do 6·70, owies obroczny 5·90 do 6·30, jęczmień 4.75 do 6.—, rzepak 8·50 do 9·—, wyka 4.50 do 5·—, groch 6·50 do 8·50, lnianka 5·75 do 6·—, bobik 4·50 do 4·90, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza 4·95 do 5.10, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 28·— do 42·—, koniczyna biała 25·— do 55·—, koniczyna szwedzka 35·— do 48·—, tymotka 16·— do 26·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 11·75 do 12·—, spirytus na termina 12·— do 12·25.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 kwietnia. Rada państwa ukończyła wczoraj debatę nad ustawą pensyjną. Paragraf piąty przyjęto wedle wotum mniejszości postawionego przez p. Mengera, t. zn. obniżono pensye dla wdów po urzędnikach trzech najwyższych rang. Inne paragrafy przyjęto bez zmiany.

Przyjęto także poprawkę p. Koppa, iż wdowy po urzędnikach, którzy popełnią samobójstwo, mają prawo do pensyi.

Minister finansów dr. Biliński oświadczył, że rząd zastrzega sobie jeszcze decyzyę co do tego, czy ustawa ta ma być przedłożoną do sankcyi cesarskiej, gdyż paragraf piąty w brzmieniu, uchwalonem przez izbę, wydaje się mu niemożliwym do przyjęcia.

Wiedeń 18 kwietnia. Dzisiejszy *Fremdenblatt* ogłasza cały szereg dekoracyi, nadanych przez cesarza niemieckiego tym jenerałom i oficerom sztabowym, którzy brali udział w paradzie wiosennej na Szmelcu. Między innymi otrzymał jeneralny adjutant cesarza hr. Paar order Czarnego orła, a minister wojny Krieghammer wielką wstęgę orderu Czerwonego orła.

Wiedeń 18 kwietnia. Kompetentne sfery zaprzeczają stanowczo pogłosce, jakoby minister wojny jenerał Krieghammer miał podać się do dymisyi. Pogłoska ta powstała zapewne stąd, że jenerał Krieghammer po przebytej niedawno influency jeszcze nie przyszedł całkiem do siebie i przed zebraniem się delega... ...jedzie na kilkanaście dni na południe ce... ...czynku.

...8 kwietnia. Dziennik *Post* donosi, ...elm zamianował arcyksięcia ...ego westfalskiego pułku

burmistrza miasta Wiednia. Wzięli w nim udział wszyscy radni w liczbie 138. Burmistrzem wybrany został L u e g e r 96 głosami; liberałowie oddali 42 głosy byłemu burmistrzowi Grueblowi. Niezbyt liczny tłum, zgromadzony koło ratusza, przyjął wynik wyborów okrzykami na cześć Luegera.

(Ponieważ w niektórych pismach pojawiło się przypuszczenie, że w razie powtórnego wyboru Luegera rząd go zatwierdzi, przeto zwrócić musimy uwagę na tę okoliczność, iż hr. Badeni w deklaracyi swej złożonej w Izbie wyraźnie zaznaczył, że jedynie osobiste przywary Luegera, jako to, że był namiętnym agitatorem, są przyczyną, że rząd go nie zatwierdził. Ponieważ Lueger w ciągu tych kilku miesięcy nie okazał wcale skłonności ku umiarkowaniu, przeto nie ulega wątpliwości, że jego wybór nie zostanie zatwierdzony. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 18 kwietnia. Po ogłoszeniu rezultatu wyboru na burmistrza, miał dr. Lueger mowę, w której występował gwałtownie przeciw Węgrom i rzekł z naciskiem, że dlatego przyjmuje wybór, iż taką jest wola ludności chrześcijańskiej. „Byłoby to — rzekł Lueger — małostkowością sądzić, iż tu idzie o pojedynek między Badenim a Luegerem; nie, tu idzie o oswobodzenie ludu chrześcijańskiego, o wolność i niezawisłość Austryi. Obowiązkiem każdego Niemca, chrześcijanina, mającego dobrą wolę i szczerze austryacki patryotyzm jest w walce tej ani na krok nie ustąpić".

Większość rady przyjęła tę mowę hucznymi oklaskami.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. J. ks. Swidrygiełło-Świderski z Tarnawicy. J. hr. Młodecki z Monasterzysk. A. hr. Potocki z Mnichowa. K. Wierzchleyski ze Stawczan. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. M. Grek z Bukowiny. H. Spitr z Berna. M. Schmidt ze Skolego. W. Schmidt z Gornhofen.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. S. hr. Tarnowski z Królestwa Polskiego. W. hr. Baworowski z Ostrowa. Prof. G. Richelot z Paryża. M. Jabłońska z Rzeszowa. F. Rozwadowski z Podola. M. Jamrowicz z Tarnowa. A. Locher z Bochni. M. Bajewska z Międzyhorca G. Müller z Reichenbergu. A. Oppenheim z Wiednia. Ks. C. Pasiczyński z Makuniowa. D. Lesing ze Stanisławowa. E. Frieb z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

... — Plac Maryacki.

... kwietnia. Wł. Małecki ... Onawy. S. ...ński

Wiedeń 17 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 359.75, węgierskie kredyty 387.00, anglobank 160.50, bankverein 138.—, unionbank 297·50, länderbank 245 00, staatsbahny 349.75, lombardy 96.—, elbethale 275.05, akcye tytoniowe 174.00, rima 240.75, alpiny 84·20, renta majowa 101.15, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 57·00, węg. renta koronna 99.05, marki 58.81, ruble 126.75.

DYREKCYA

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11 statutu gradowego.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN

po jakich ziemiopłody w roku 1896 od gradu ubezpiecz[illegible] być mogą:

	w powiata[illegible]	
	A.	B.
	Andrychów, Baligród, [illegible] ła, Biecz, Boch[illegible]	Bełz, Bircza, [illegible]